

Przełamanie wału

Maciej Rosalak

W styczniu 1982 roku płk Przymanowski przymilnie modulował głos, gdy mówił o „młodziutkim poruczniku Jaruzelskim”.

W końcu stycznia 1982 roku złamałem nogę. Nie w wyniku jakiegoś heroicznego starcia z ZOMO czy choćby desperackiej ucieczki przed milicyjnymi pałami. Schodziłem po prostu z dzieckiem na ramionach po oblodzonych schodach

nie obyło się bez operacji, którą przeszedłem w szpitalu na warszawskim Solcu. Kiedy leżałem półprzytomny po operacji, nocą wsunął się do sali jakiś typ – na szczęście w asyście dyżurnej pielęgniarki – i dokładnie spiisał moją kartę chorobową.

Dwutygodniowy pobyt w szpitalu – a zwłaszcza opiekuńcze i niezwykle serdeczne siostry – wspominam nadzwyczaj miło. Ostała się tam enklawa prawdziwej solidarności, pisanej i dużą, i małą literą. Ponieważ za znaczki Solidarności groziły represje, personel nosił w kłapki Matkę Boską, a wieczorem wraz z pacjentami słuchał Głosu Ameryki. Nie od rzeczy będzie też wspomnieć, że do szpitali przychodziły już paczki z Zachodu, więc mogli tam karmić znacznie lepiej niż w domu. Codziennie była na przykład najprawdziwsza, dawno niewidziana szynka (!).

W ciągu następnych trzech miesięcy miałem święty spokój z moim redaktorem naczelnym, gadałem za to z przyjaciółmi i sąsiadami, którzy przynosili nowiny, pierwsze podziemne druki oraz kasety z nagraniami piosenek i kabaretów. Słuchało się Kaczmarek z Gintrowskim, Rosiewiczza, Pietrzaka, Laskowika ze Smoleniem, a nawet harcerskiego zespołu Gawęda, śpiewającego zimą o wiośnie, że „nadzieja ma kolor zielony, na przekór krakaniu wron” (czytaj: powołanej przez władze Wojskowej Radzie Ocalenia Narodowego).

Ale noga się zrastała, gips skracał, a żądło go całkiem i nastał dzień, w którym – co prawda o lasce – mu-

siałem wrócić do pracy w „Tygodniku Demokratycznym”. W maju ponownie podjąłem obowiązki sekretarza redakcji. Było już wprawdzie zielono, ale nadzieja na upadek junty okazała się płonna. „Tygodnik” – zawieszony po wprowadzeniu stanu wojennego – od Wielkanocy 1982 roku ukazywał się ponownie, tyle że wcześniej wyrzucano z niego najbardziej niepokornych dziennikarzy.

Moja wcześniejsza działalność w Stronnictwie Demokratycznym i zakładowej Solidarności, a przede wszystkim, jak sądzę, niedawne odrzucenie oferty bezpieki paradoksalnie wyszły mi na dobre, bo znalazłem się na cenzurowanym i nikt nie proponował mi awansu, choć w redakcji pozostali przeważnie starsi nieudacznicy, a świeży narybek się jeszcze nie pokazał. Co uczciwi koledzy podzielali niechęć do obejmowania stanowisk po wyrzuconych. Akurat wtedy trafiło do nas oświadczenie Stefana Bratkowskiego, prezesa zdelegalizowanego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, który radził takim jak ja, pozostającym w legalnie wydawanej prasie, jak się zachować. Do tej pory pamiętam: nie popierać wprowadzenia stanu wojennego, nie wstępować do nowo powołanego stowarzyszenia dziennikarzy (SD PRL, zwanego potocznie duperelem) ani do nowego związku zawodowego, nie obejmować funkcji po pozbawionych pracy... Dobrze pamiętam, Stefanie? Często myślę o zawodowej solidarności, która wtedy, w tak trudnych warunkach, łączyła przyzwoitych polskich dziennikarzy. Co się z nią stało?

Ciepło myślę o Maćku Łukasiewicz, wyrzuconym wtedy z „Kuriera Polskiego”, który podtrzymywał ze mną stały, przyjazny kontakt. Z kolei Andrzej Roman, wieloletni kierownik działu sportowego „KP”, autorytet w całym środowisku (zresztą krewny Zbigniewa Brzezińskiego), kiedy mnie zobaczył na Nowym Świecie, z daleka szedł ku mnie z wyciągniętą ręką, aby zapewnić, że nie damy się skłócić



przedszkola na Ursynowie, znoszony but przekrzywił się na stopie, a kiedy runąłem w dół, starałem się tylko – z dobrym skutkiem – uchronić od uderzenia córeczkę.

„Hiszpan nie puścił, ale drzwi puściły” – wedle słów poety: dziecka nie puściłem, za to puściły kości i ścięgna w nodze odzianej w spadający but. A butów, młody Czytelniku, od wielu miesięcy nie można już było kupić w sklepach, nawet na kartki. W mocnych butach tamtej zimy chodzili milicjanci, żołnierze i funkcjonariusze bezpieczeństwa socjalistycznego państwa polskiego, ale na półkach sklepowych stał tylko krajowy ocet i szampon z NRD. Domowa kuracja obolałej nogi okazała się niewystarczająca –



Rys. A. Szafranski



i poróżnić wyrzuconych z nadal zatrudnionymi, o co zapewne władzy chodzi.

Ciężko było z redaktorem naczelnym, który do grudnia 1981 roku przypominał – wedle słów Władka Karwana, sekretarza legendy „Kuriera Polskiego” – czajnik. Buzowała w nim para wściekłości na solidaruchów, ale musiał ją tłumić, więc pokrywka czasem tylko podskakiwała i wypuszczała mały kłęb. Teraz buchał pełną parą. Przypuszczam, że liczył nawet na powrót wspaniałych czasów swej stalinowskiej młodości, a tu – mimo wszystko – nieco się zawiódł.

Najbardziej przygnębiało oczywiście odrodzenie totalitarnego systemu sterowania prasą – z wytycznymi partii, cenzurą prewencyjną i karami dla niepokornych, od czego odzwyczaiłem się podczas szesnastu solidarnościowych miesięcy. Ale z zaskoczeniem stwierdziłem, że cenzorzy są w niektórych kwestiach o wiele bardziej tolerancyjni niż przed Sierpniem. Bardzo skrupulatnie wężyli krytykę stanu wojennego oraz chwalenie Solidarności, a także – jak zawsze – sformułowania „anty-radzieckie”. Natomiast niemal całkiem zaprzestali skreślać np. w artykułach o Kościele, Armii Krajowej i Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. Widać było wyraźną chęć przypodobania się rodakom pamiętającym II wojnę światową. Toteż pierwsze większe teksty, jakie opublikowałem w 1982 roku, były związane z 600-leciem Jasnej Góry i obchodami na Powązkach

kolejnej rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego. Pisałem o cieniach poległych, które łączą się w jeszcze nieskończonej walce o wspólne cele z cieniami żyjących. Za ten tekst naczelnym został upomniany: „z jakich pozycji prowadzicie pismo, towarzyszu redaktorze?”.

Wtedy naczelnym raczył wygłosić kąśliwą uwagę, abym może przestał „choć na chwilę” pisać o Powstaniu Warszawskim, a zaczął o LUDOWYM Wojsku Polskim. Przymiotnik „ludowy” podkreślał przy tym z naciskiem i uwielbieniem. Trzeba pamiętać, że walki I Armii „L” WP na Pomorzu były w owym czasie do znudzenia przypomniane przez propagandę, walczył tam bowiem przecież sam „generał”. Już w wyjątkowo obrzydliwym przemówieniu sejmowym w styczniu 1982 płk Janusz Przymanowski przymilnie modulował głos, gdy mówił o „młodziutkim poruczniku Jaruzelskim”. Jakoś niedługo potem rozmawiałem z dyrektorem finansowym naszego wydawnictwa Romanem Marczewskim, którego syn siedział w „internacie” za Solidarność. Okazało się, że przed laty pan Roman też siedział – w łagrze na Kołymie, a po zwolnieniu przedzierał się do Armii Andersa. Nie zdążył, trafił nad Okę, gdzie pod nadzorem Sowie-
tów formowana była 1. Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. Potem przeszedł cały szlak bojowy kościusz-

kowców przez Lenino, Warszawę, Kołobrzeg i Berlin.

– Panie Maćku – powiedział, gdy usłyszał o moich kłopotach z naczelnym – zorganizujemy wieczór wspomnień o przełamaniu Wału Pomorskiego z moimi kolegami kombatantami, a pan niech zada dobre pytania i nagra odpowiedzi.

Tak też uczyniłem. W przerwie, jak mi później opowiadał pan Roman, niektórzy pytali go zaniepokojeni: „Czy ten młody człowiek chce poznać prawdę?”. Pan Roman uspokajał. Potem, przy autoryzacji, tonowali swoje odpowiedzi, zwłaszcza na pytania: czy spotkali się z radziecką taktyką zmasowanych uderzeń bez oglądania się na straty własne?; czy na szczególnie niebezpieczne odcinki wysyłano Polaków?; czy zaopatrzenie w sprzęt, żywność i broń było wystarczające?; czy zdobycie Kołobrzegu przypisano Armii Czerwonej? Mimo tonowania i tak z opublikowanej rozmowy wyłonił się obraz zdecydowanie różny od przyjętego oficjalnie.

Cenzura nie odważyła się ingerować w autoryzowane wypowiedzi „towarzyszy kombatantów”, naczelnym też nie. Przyglądał mi się tylko uważnie, jakby z niepewnością, kto tu właściwie wyszedł „na wała”.

Do tej pory mile wspominam przełamanie wału, również pomorskiego. ■

Maciej Rosalak – publicysta historyczny od 2000 roku zatrudniony w Presspublic; w 1982 roku sekretarz redakcji „Tygodnika Demokratycznego”